

Komunikat

w sprawie
terminu
zwołania
II Zjazdu
P Z P R

Komitet Cen'ralny
PZPR postanowił
przesunąć termin
zwołania II Zjazdu
P Z P R na dzień
10 marca 1954 roku

RYBAK MORSKI

TYGODNIK

CZASOPISMO PRACOWNIKÓW RYBOLÓWSTWA

NR 2 (67) GDYNIA, 10—17 STYCZNIA 1954 R. CENA 40 GR.

Połowy łososia nadal wydajne

Cennik Nr 2 na rok 1954

dla rybaków indywidualnych został zatwierdzony

Połowy łososia na dalszych łowiskach są nadal wydajne zgodnie z przewidywaniami MIR. Świadczy o tym chociażby ogólny wyładunek. W ciągu pierwszych 7 dni stycznia złowiono półtorej tony łososia. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że w ciągu tych siedmiu dni były 3 dni świąt i sztormy, trzeba wyładunek ten uznać za duży.

Obecnie, gdy w dniu 9 stycznia nadszedł do ZRM zatwierdzony ostatecznie Cennik Nr 2 na łososia, rybacy indywidualni masowo włączają się do połowów cennej ryby. W pierwszym rzucie wyszło z takłami 16 motorów i 4 kutry. Dalsze kutry i motorówki wyjdą wkrótce po dokonaniu potrzebnych uzupeł-

nień na jednostkach i w sprzęcie.

Kuter badawczy „Ewa II” znów wychodzi na łososiowy wywiad rybacki.

Należy się liczyć, iż wyładunki łososia powinny stale wzrastać, gdyż wydajność połowów łososia ciągle zwiększa się, a na łowiska wychodzi coraz więcej jednostek łososiowych z doświadczonymi załogami.

Rosnące powodzenie w połowach mobilizuje rybaków coraz bardziej.

By sezon połowów takłowych najpełniej wykorzystać, konieczne jest wyprowadzenie połowów zespołowych w oparciu o wywiad i łączność pomiędzy kutrami, posiadającymi radiotelefony i odbiorniki radiowe. Wiemy przecież, że tak pracują flotylle łososiowych kutrów duńskich i niemieckich, co im pomaga szybciej znajdować łososia. Warto by również pomyśleć o transporcie łososia z łowisk, co zapewni odbiór ryby w klasie eksportowej i umożliwi flotylli odbywanie wielodniowych rejsów. Tegoroczny sezon łososiowy trzeba w pełni wykorzystać.

W. R.

Czas już pomyśleć o wiosnie

Rok pracy naszego rybolóstwa dalekomorskiego zakończył się nieoczekiwanie pięknym finałem. Listopad i grudzień dały tak wielkie wyniki, że w znacznej mierze pozwoliło to nadrobić braki poprzednich miesięcy i wartościowo wykonać plan roczny. Niestety, poważny niedobór ryby biały uniemożliwił osiągnięcie wskaźnika asortymentowego.

Sezon zimowy obecnie dogasa. Jeszcze utrzymują się dobre połowy w Kanale La Manche, jednakże zapewne nie będą trwały już długo, a poza tym nasze statki muszą wracać do portów dla przeprowadzenia remontów. Jeden sezon zamknięty, wkrótce zacznie się nowy, wiosenny. Do tego nowego trzeba przygotować się bardzo starannie.

Żeby wiosenne połowy przeprowadzić całą flotyllą, a w każdym razie zasadniczym jej trzonem, remonty winny być dokonane w czasie od grudnia do lutego. To jest postulat, który — jak, niestety, już widzimy — napotkają znaczne trudności w realizacji.

RYBA LUBI ROBIĆ NIESPODZIANKI

Przed wszystkim początkowe plany oddawania jednostek do stoczni uległy opóźnieniu, właśnie z powodu niespodziewanie dobrych połowów w listopadzie i grudniu. Trudno było sprowadzać trawlerzy i ługrotrawlerzy z morza, kiedy łowiły rybę dziesiątami ton dziennie. To opóźnienie jest usprawiedliwione wobec korzyści gospodarczych, płynnie jednak z niego nauka, że w rybolóstwie morskim nie można planować sztywno, bowiem przy ogólnej regularności pojawiania się ryby, zdarzają się znaczne nieraz odstępstwa. Tak było na wiosnę zeszłego roku, kiedy właśnie nie doszło wcale do szczytowego skupienia się ryby na naszych głębiach, tak było i w ostatnich miesiącach, kiedy znowu ryba pojawiła się w obfitości — wbrew oczekiwaniom.

Specyfika planowania w rybolóstwie polega na tym, że trzeba brać pod uwagę możliwości dość nawet nagłych zmian i co ważniejsze, być na nie odpowiednio przygotowanym. Aparat połowu, odbioru i przetwórstwa może stosunkowo łatwo poddać tej trudności. Jeżeli w praktyce nie zawsze zdaje egzamin, jest to winą słabej zdolności mobili-

zacyjnej ludzi, którzy w nim pracują.

Gorzej ze stoczniami. Dalecy jesteśmy od opinii, że działają one bez zarzutu. Trzeba jednak przyznać, że ponad miesięczne opóźnienie w podstawieniu statków do remontu musi wywołać pewne zaburzenia w pracy stoczni. Jeżeli o tym piszemy, to z pewnością nie z tą myślą, aby z góry rozgrzeszać stocznie z ewentualnego przeciągnięcia remontów poza ustalony ostateczny plan. Pragniemy tylko wskazać, że działalność ich na rzecz rybolóstwa również winna uwzględnić sezonowe niespodzianki.

„WĄSKIE GARDŁO” — OWSZEM, ALE MOŻNA JE POSZERZYĆ

Nie byłoby w tym bardzo wielkiej trudności, gdyby stocznie remontowe dysponowały większą przepustowością. Istotnie, jest ona zbyt mała, i to często nie wykorzystywana w pełni. Nadzwyczaj szybka rozbudowa naszej floty handlowej i rybackiej — fakt radosny, z którego słuszenie jesteśmy dumni — wyprowadził rozbudowę i wyposażenie stoczni remontowych.

Obecnie stocznia remontowa jest w stanie przepracować na trawlerze około 450 roboczogodzin na jedną zmianę, a na ługrotrawlerze — około 300 r/g. Tymczasem na wielu jednostkach remonty przewidują kilkanaście tysięcy r/g, a często stocznia nie potrafi tak pracy zorganizować, ażeby nawet swoje ograniczone możliwości całkowicie wykorzystać. Na przykład Gdynska Stocznia Remontowa nie posiada urządzeń do podnoszenia silników, co oczywiście zwięża front robót silnikowych. Z drugiej strony roboty niejednokrotnie prowadzone są opieszale na skutek niedostatecznej kontroli ze strony kierownictwa. Tu ciągle tkwią poważne rezerwy produkcyjne, dotąd jeszcze nie wykorzystane.

Do tej pory nie ma decyzji, gdzie będzie pracowała flotylla dalekomorska w sezonie wiosennym. Wysiłek jest projekt organizowania połowów na Morzu Barentsa, na którym już była polska próba ekspedycja. Gdyby ten projekt miał przeważać, posiadałoby to duże znaczenie dla kolejności prac remontowych, gdyż wówczas w pierwszym rzędzie musiałby być gotowe parowce. Tak więc trzeba możliwie jak najwcześniej zdecydować o łowiskach, które już za parę miesięcy miałyby być eksploatowane.

POŻEGNAJMY BEZ ZALU KIEPSKĄ „TRADYCJĘ”

Czasu pozostało bardzo niewiele. Ustalony plan remontów i tak przewiduje zwolnienie większości flotylli dopiero w końcu

marca, co jest bardzo późnym terminem gotowości. Płynnie stąd tylko ten wniosek, że stocznie remontowe muszą zdobyć się na jak największy wysiłek, ażeby go utrzymać. Na „Dalmorze” spoczywa obowiązek uczynienia wszystkiego, aby ułatwić stoczniom wykonanie zadania.

Od lat remonty pozostają w tyle za harmonogramem. Czas już dojrzał, ażeby zerwać nareszcie z tą kiepską „tradycją” za którą płaci się niewykonaniem planu i niedostarczaniem na rynek potrzebnych ilości ryby.

W. R.

Rezerwy z ubiegłego roku muszą być wykorzystane

Rok ubiegły przyniósł nam wiele niewątpliwych osiągnięć w różnych dziedzinach pracy rybolóstwa morskiego. Przyniósł on dalszy wyraźny postęp w technice i organizacji połowów, przeładunku i przetwórstwa. Wzbogacił przemysł rybny w nowe wspaniałe inwestycje i był dalszym etapem planowego rozwoju rybolóstwa. Nie przyniósł jednak oczekiwanego sukcesu. Roczne zadania ujęte w Narodowym Planie Gospodarczym nie zostały w pełni wykonane, mimo zamknięcia drugiego półroczia wynikiem zdecydowanie pozytywnym.

Nie mamy jeszcze ostatecznych danych do uściślenia realizacji planu przez poszczególne służby rybolóstwa morskiego, trudno więc byłoby dokonywać obecnie szczegółowej analizy pracy. Zrozumiałe jest jednak dla nas, że jednym z najważniejszych błędów ubiegłego roku, który w dużej mierze wpłynął na obniżenie ogólnego wskaźnika realizacji planu rocznego, było niewykorzystywanie względnie niewłaściwe wykorzystywanie „starych rezerw” z lat poprzednich oraz mnożenie nowych rezerw produkcyjnych.

Przypominamy sobie szczyt sezonu łowiskowego na Morzu Północnym. Okres, gdy tłusty

śledź ukazał się w dużych ilościach w okolicy Fladen Ground, a niektóre nasze jednostki dalekomorskie, gotowe technicznie, stały przy nabrzeżach Gdyni i Swinoujścia długie dni, a nieraz tygodnie w oczekiwaniu na załogę, lub jej dokończenie. Ile to straciliśmy ton ryby?

Przypominamy sobie niewątpliwie, jak w listopadzie przy zupełnym zadowalającej wydajności na „iksach”, nagle w największym przedsiębiorstwie kutrowym „Arka”, wybuchła epidemia przebiegu i... kutry stały, bo nie było rezerw kadrowych. Plan miesięczny przedsiębiorstwa został załamany i znowu setki ton niedoborów w planie rocznym.

Arkowski zespół Nr 5 podejmuje dodatkowe zobowiązania przedzjazdowe

W dniu 1 stycznia br. odbyło się zebranie załóg arkowskiego zespołu Nr 5 z udziałem kierownika zespołu szypa Lecha JAKUBOWSKIEGO oraz kierownika grupy partyjnej Stefana WENTY. Rybacy po stwierdzeniu, iż zespół wykonał swoje dotychczasowe zobowiązania na część II Zjazdu Partii, podjęli

dodatkowe zobowiązania długofalowe.

Postanowili oni wychodzić na morze punktualnie niż dotychczas, to znaczy w godzinach wyznaczonych ściśle przez kierownictwo połowowe oraz kolektyw zespołu. Ponadto lepiej wykorzystywać wskazówki i zalecenia Służby Dyspozycyjnej.

Odłód załogi zespołu będą zaopatrywać się w łód, ropę i skrzynie oraz węgiel zaraz po powrocie z morza, nie jak dotąd w ostatniej chwili. Przypiszesz to niewątpliwie wychodzenie na połowy całego zespołu.

Zespół Nr 5 zobowiązał się również do maksymalnej oszczędności paliwa, przywożenia ryby w klasie A oraz rytmicznego wykonywania planów.

Jednocześnie gospodarz zespołu Edward WOJCIK podjął zobowiązanie zaopatrywania kutrów zaraz po powrocie z morza w niezbędny sprzęt.

Rybacy zespołu Nr 5 wzywają towarzyszy z innych zespołów do podejmowania dodatkowych zobowiązań dla uczczenia II Zjazdu PZPR.

Dla informacji podajemy, że obecny zespół Nr 5 do dnia 1 stycznia nosił miano zespołu Nr 6 i plan miesiąca grudnia zgodniście zobowiązaniem przekroczył, wykonując go w 131 proc. Jest on jednym z przodujących zespołów PPIUR „Arka”.

Pierwsza dekada stycznia pod znakiem świąt i sztormów

Wyniki pracy rybolóstwa w pierwszej dekadzie stycznia są na ogół słabe. Łącznie z wyładunkiem w dniu 9 bm. rybakówstwo wykonało ogółem 17,5 proc. miesięcznych zadań, w tym przedsiębiorstwa państwowe 17,5 proc., spółdzielczość 16 proc. i rybolóstwo indywidualne 18,6 proc. Z przedsiębiorstw: „Dalmor” wykonał 8,4 proc., „Odra” — 9,1 proc., „Barka” — 20,6 proc., „Kuter” — 17,4 i „Karab” — 22 proc. Dla usprawiedliwienia trzeba stwierdzić, że w dekadzie było aż 4 dni świąteczne oraz 2 dni półsztormowe i 1 sztormowy. Wpłynęło to poważnie na wskaźniki realizacji planu.

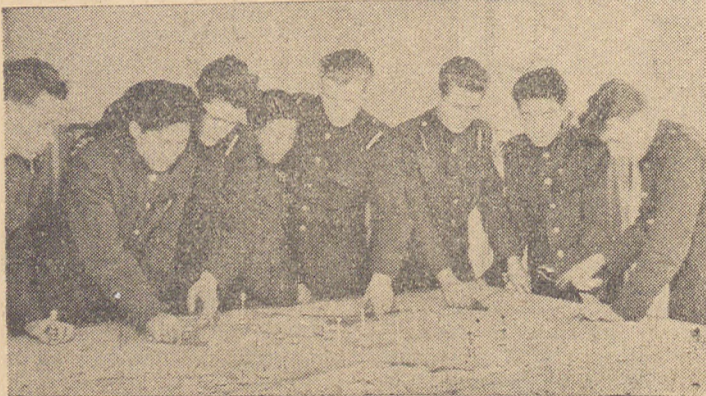
Mamy nadzieję, że dwie następne dekady wyrównają z nadwyżką niedobór w pierwszej. Przeciętna wydajność na łowiskach była stosunkowo wyso-

ka. Tak więc kutry na łowiskach X 11-12 łowiły przeciętnie na kutródzień blisko 1,5 tony. Około tony uzyskiwano na MN 9-10. Również Rybna Słupska i łowiska kołobrzsko-darłowskie podniosły wydajność.

Stosunkowo niski wskaźnik „Dalmoru” należy tłumaczyć faktem, że nie wszystkie jeszcze z planowanych trawlerów znajdują się w Kanale La Manche.

Pragniemy zwrócić uwagę, iż po raz pierwszy w naszym tygodniowym omówieniu przebiegu realizacji planu znalazło się nowe przedsiębiorstwo państwowe PPIUR „Odra”. Życzymy mu z całego serca, by znajdowało się zawsze w naszych „tygodniówkach” wśród tych, którzy przodują w rytmicznym wykonywaniu swych zadań.

Doczekali się chłopcy i wychowawcy



Koreańscy z kolegami Polakami przy stole nawigacyjnym w TRM

Przegląd wydarzeń MIĘDZYNARODOWYCH

25 STYCZNIA W BERLINIE

W swym wywiadzie noworocznym udzielonym agencji amerykańskiej „International News Service” premier rządu radzieckiego G. M. MALENKOW stwierdził — „rządy, a przede wszystkim rządy wielkich mocarstw nie mogą nieprzysłuchować się głosowi narodów”. I ten właśnie fakt sprawia, że imperialiści — choć robią wszystko co w ich mocy by temu przeciwdziałać — muszą występować na drogę rokowań dla uregulowania problemów międzynarodowych.

Wyrazem tego jest zbliżająca się konferencja ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw, która ma rozpocząć obrady 25 bm. w Berlinie. Z konferencją tą wiąże nadzieję dalszego odprężenia w stosunkach międzynarodowych ludy świata, naród zaś niemiecki widzi w niej arenę walki o pokojowe zjednoczenie Niemiec.

ADENAUER BRUŹDI, JAK MOŻE...

Nie oznacza to oczywiście, że imperialiści rezygnują ze swych zbrodniczych zamierzeń. Wręcz przeciwnie. Godząc się na rokowania robią jednocześnie wszystko, by przesądzić ich los, aktywizując swego pachołka Adenauera, który dziś np. forsuje w pośpiechu zmianę konstytucji zachodnio-niemieckiej republiki federalnej. Adenauer pragnie uzyskać zatwierdzenie tej zmiany przez Bundestag jeszcze przed rozpoczęciem konferencji w Berlinie po to właśnie, by uniknąć przeszkód na drodze wprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej.

Piętnując ten wybieg Adenauera, komisja do spraw jednolitości Niemiec stwierdza: „Nowy dywersyjny manewr Adenauera powinien stać się sygnałem ostrzegawczym dla całego narodu niemieckiego. Niech patrioci, wrogowie szowinizmu, demokracji i wojownicy o pokój w Niemczech przystąpią do akcji, by swymi czynami unicestwić plany stordowania pokoju! Trzeba położyć kres adenauerowskiej polityce zaostreżenia napięcia w sytuacji międzynarodowej, aby konferencja ministrów spraw zagranicznych osiągnęła to, czego spodziewają się wszyscy patrioci niemieccy, wszystkie narody, aby konferencja ta była krokiem naprzód na drodze do zapewnienia Europy i całemu światu pokoju. Krokiem naprzód na drodze do jednolitości Niemiec”.

ABY USUNĄĆ GROŹBĘ WOJNY ATOMOWEJ

Konsekwentna, pokojowa polityka ZSRR, wskazująca drogę rokowań jako jedynie słuszną w rozwiązaniu problemów międzynarodowych, wytycza też zbawiającą dla ludzkości drogę zażegnania groźby wojny atomowej. Drogą tą jest, jak wskazał we wspomnianym już wywiadzie G. M. Malenkow, „zawarcie porozumienia między państwami, na mocy którego uczestnicy porozumienia zaciągają uroczyste i bezwarunkowe zobowiązanie niestosowania broni atomowej, wodorowej i innych rodzajów broni masowej zagłady”.

Jest to droga tym bardziej realna, że monopol na broń atomową i wodorową nie istnieje, doświadczenie zaś zakazu stosowania broni chemicznej, którego nie ośmielił się złamać nawet Hitler, wskazuje, że rozwiązanie takie byłoby skuteczne.

Ta nowa propozycja rządu radzieckiego została przyjęta przychylnie przez najszerze koła światowej opinii publicznej. Narody bowiem widzą w takim porozumieniu nie tylko usunięcie groźby wojny atomowej, lecz także perspektywę zahamowania wyścigu zbrojeń i pogłębienia odprężenia w stosunkach międzynarodowych.

Dlatego też będą one uważnie śledzić tok rokowań na ten temat. Bawiem jak stwierdza komunikat radzieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, rządy ZSRR i USA uzgodniły, że w Waszyngtonie rozpoczną się rozmowy, co do czasu, miejsca i trybu rozmów na tematy dotyczące energii atomowej.

ZGODZĄ SIĘ I NA TO ŻĄDANIE

Jednocześnie zaś domagają się nadal narody świata ostatecznego uregulowania sprawy Korei, ponownego nawiązania rozmów wstępnych w sprawie konferencji politycznej przerwanych jednostronnie w dniu 12 grudnia ub. r. przez delegację USA.

Wyrażając wolę milionów ludzi, stwierdza minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou Een-lai: „Problem koreański dowodzi, że pewne, nie cierpiące zwłoki problemy międzynarodowe Azji, podobnie jak pewne nie cierpiące zwłoki problemy Europy, znajdują się obecnie w takim stadium, iż powinny być omówione i rozwiązane przez zainteresowane wielkie mocarstwa w drodze rokowań”.

I jakkolwiek imperialiści podejmą zapewne niejedną jeszcze zbrodniczą próbę stordowania pokoju i na to żądanie pokojowego uregulowania spraw Azji, będą musieli się zgodzić, bo siły pokoju są dziś silniejsze od sił wojny.

Opisać radość uczniów i wychowawców Technikum Rybołówstwa Morskiego... nie podejmujemy się. Radość z powodu otrzymania trawlera dla celów szkoleniowych nie da się wyrazić w kilku zdaniach. Tego nie odda żadne pióro. Chłopcy i wychowawcy chodzą upojeni tą wiadomością. Snują plany na przyszłość, w szczegółach już wyobrażają sobie jak to nie tylko zdobywać będą praktykę na pełnym morzu, ale też wykonywać będą swój plan połowów. Nie tak dawno przeżywali pierwsze przyjemne uczucie pływania na szalupach za falochronem... i o tym pisali do rodziców nie umiejąc zatuszować dumy, która ich rozpierała — pływali przecież na prawdziwym morzu. Niejeden z nich, który przyjechał ze wschodnich czy centralnych okolic Polski nie widział nigdy morza. A teraz, czy wyobrażacie sobie... prawdziwy trawler; nasz, szkolny... i każdy z nas będzie na nim pływał chłopców chcąc wszystkie ruchy, notując sobie wszystkie słowa starich, doświadczonych rybaków.

— A w ogóle czy ty wiesz brać jak się łowi ryby. Uważaj!

Bierze się sieć, rozumiesz... — nie, nie próbujmy jednak opisywać radości reakcji chłopców, którzy czują się już tak, jakby na tym trawlerze przebyli wiele rejsów. Opis ten się nie uda. Przeczytajcie lepiej co piszą oni sami na ten temat. Jak poważnie odnoszą się do swojego statku. Jakie dają zapewnienia...

„Przydzielenie nowego trawlera, rozwiązuje najbardziej pa-

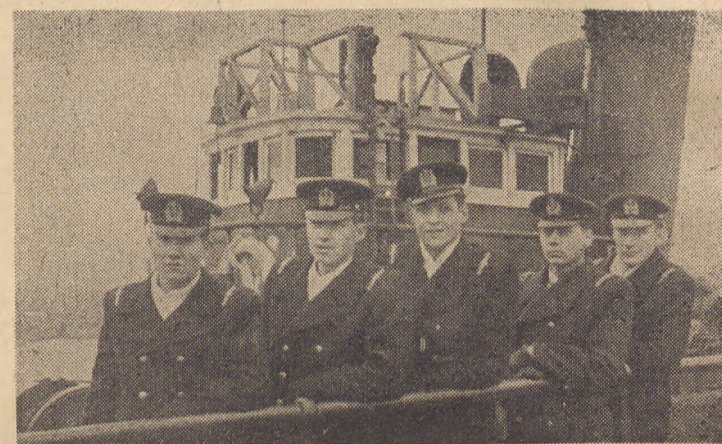
lącą kwestię naszego wyszkolenia morskiego. — pisze do naszej redakcji Wojciech BOGDAN SKI, uczeń IV klasy mechanicznej. — Mając własny statek, szkoła będzie mogła zapewnić nam praktyczne wykorzystanie wiadomości teoretycznych zdobytych podczas lekcji. Pływając dotychczas na jednostkach „Dal moru”, mieliśmy zadania przekraczające nasze możliwości. Wtedy dopiero widzieliśmy wyraźnie, jak niedostatecznie byliśmy przygotowani do zawodu rybackiego. Odczuwaliśmy poważne braki w wykształceniu teoretycznym.

Szkolny statek pozwala nam stopniowo przygotować się do pracy na morzu, zahartuje nas tak, że po ukończeniu szkoły pójdziemy do zawodu jako dobrze przygotowani absolwenci...”



Koleźy Bogdanowicz i Kubrak

„...Nowa jednostka podniesie nasze kwalifikacje — pisze Leon MIECHOWSKI z IV klasy nawigacyjnej. — Jako nawigator będę mógł nabyć nowe wiadomości praktyczne z dziedziny nawigacji, astronawigacji, zapoznać się z samą techniką połowów uzupełniając braki wiedzy szkolnej.



Wychowankowie TRM Bogdanowicz, Gałuszka, Romanek, Chmielewski i Moskwa

Rejsy do „Małej Ziemi”

Jednym z najciekawszych epizodów działalności jednostek pomocniczych radzieckiej Floty Czarnomorskiej w latach 1941—1945 są rejsy do „Małej Ziemi”, niewielkiego przyczółka utworzonego 4 lutego 1943 roku w zachodnim przedmieściu Noworosyjska, na przylądku Myschako.

Przed wojną przedmieście to nazywało się Stanczką i nazwa ta utrzymała się do owych pamiętnych dni lutowych. Później, gdy wyładowali i usadowili się w nim radzieccy strzelcy morscy i — oblani z jednej strony morzem nieprzyjaciół, z drugiej hu czącymi falami Morza Czarnego — trwali niewzruszenie na tym skrawku wolnej ziemi, nazwano je „Małą Ziemią”, w odróżnieniu od wielkiej, niezajętej przez wroga ziemi Związku Radzieckiego. Wreszcie, „Mała Ziemia” otrzymała nową, tym razem urzędową już nazwę od nazwiska dowódcy desantu piechoty morskiej, która przyczółek ten zdobyła i utrzymała.

A zasługi i pamięć czynów majora Cezarego KUNIKOWA były tak wielkie, że choć on sam zginął niedługo po dokonaniu desantu i nie mógł już uczestniczyć w obronie „Małej Ziemi”, to przecież walczących na niej jego podwładnych zwano krótko, a zaszczynie „kunikowcami” i nazwę „kuników” odziedziczyło później przedmieście, miejsce ich ciężkich walk.

Przez 255 dni utrzymywali się czarnomorscy strzelcy marynarki na „Małej Ziemi”, przez 255 dni odpierali ataki przemożnych sił wroga, przez 255 dni paraliżowali wszelkie jego próby korzystania z basenów i przystani portowych, przez 255 dni w pierwszej linii frontu walczyli, trwali i spełniali swój żołnierski obowiązek. Trudno, niezwykle trudno było wykonać ten obowiązek, trudno było utrzymać i wytrwać na „Małej Ziemi”, ale jeszcze trudniej było utrzymać stały z nią kontakt i dostarczać jej wszystkiego, co było niezbędne do dalszego prowadzenia

walki, a więc posiłki oraz broń i amunicję, wyposażenie i żywność, czyli wszystko, czego walczący żołnierz potrzebuje.

Zaopatrywanie „Małej Ziemi” było niezmiernie trudnym i niebezpiecznym zadaniem wobec licznych przeszkód zagrożających na trasie, a zwłaszcza na samej Zatoce Cemeskiej. Lotnictwo, okręty podwodne, ścigacze, patrolowe i barki artyleryjskie, pola minowe i artyleria nadbrzeżna — czyhały na śmiatki, którzy by odważyli się płynąć na „Małą Ziemię”. Operacje dzienne okazały się rychło niemożliwością wobec ogromnej dysproporcji sił, nocne zaś pociągły za sobą dla większych jednostek dodatkowe niebezpieczeństwo rozbicia się, najechania na mieliznę lub wraki. I w tej sytuacji utrzymanie łączności zaplecza z „Małą Ziemią” powierzono najmniejszemu jednostkom Floty Czarnomorskiej, sejnierom.

Małeńkie te stateczki, służące przed wojną przeważnie do odtransportowywania złowionej ryby do wędzarni nazywano „ślepiakami”. Używano ich również do połowów, jednak chętniej posługiwano się nimi właśnie do transportu ryby i dlatego także i w rybackich szeregach załogi sejnierów uważane były za coś drugorzędnego, pomocniczego... Ale nadeszły również wielkie chwile dla tych niepozornych pracowników morza, nadeszły takie czasy, kiedy najniebezpieczniejsze, bo state zaopatrywanie „Małej Ziemi”, powierzono właśnie sejnierom, małeńkim, powolnym (silnik 25 konny zapewniał im bardzo nieznaczny szybkość) i właściwie zupełnie bezbronnym jednostkom. Rzadko kiedy i rzadko który sejnier był uzbrojony: jeden karabin maszynowy, to było wszystko, co można było na tym małym stateczku zainstalować. Przydatność tej broni w warunkach współczesnej wojny morskiej była oczywiście dość problematyczna, co mogła ona zdziałać wobec lotnictwa i regularnych okrętów przeciwnika?

Załogi składały się zazwyczaj z tych samych rybaków, którzy pływali na sejnierach przed wojną. Wykonywali zresztą bardzo podobne, właściwie niemal identyczne, zadania jak przed wojną: transportowali ładunek, wprowadzili już nie ryby, a broń i amunicję. Nowością zasadniczą dla czarnomorskich rybaków było to, że musieli teraz walczyć, że karabinem maszynowym odpierać musieli niespodziewany atak myśliwca, jeżeli nie zdążyli operacji swej zakończyć przed świtem, że łatwo mogli się stać łupem ścigaczy, które wychodziły również i na nocne patrole, że mogli wylecieć w powietrze na zerwanej z kotwicy minie (bo z racji małego zanurzenia nad polami minowymi sejnery przechodziły bezpiecznie).

Niebezpieczeństwo groziło im również z innej strony. Dawniej, w pokojowych czasach, sejnery rzadko wykonywały swą pracę transportową podczas bory, zimnego, huraganowego wiatru, wiejącego z północno-wschodu. Teraz przeciętnie, gdy na morzu powstawała silna fala, a z Zatok Cemeskiej począł dąć coraz silniejszy wiatr — zapowiedź bory, załogi sejnierów tym chętniej szykowały się do wyjścia na rejs do „Małej Ziemi”, ponieważ było wiadomo, że hitlerowskie samoloty spoczywają na lotniskach, a wszystkie jednostki pływające w przystaniach, na swych miejscach postoju. I w trudnych, najgorszych nieraz warunkach atmosferycznych, w walce z ogromnymi falami i z wściekły mi porywami zimnej bory, sejnery wykonywały powierzone im zadania.

Dzięki nim, dzięki ich ofiarnym rejsom z dalekiego zaplecza do nabrzeża przetwórci rybnej, przy której — dziwny to zbieg okoliczności — znów podobnie jak w czasie pokoju wyokrętowywały swój ładunek, „Mała Ziemia” wytrwała przez 255 dni i w pełni przyczyniła się do odzyskania Noworosyjska. Był to zaś punkt zwrotny w dziejach wojny w basenie czarnomorskim.

(Jkp)

Załoga łodzi „Ust 18” wykonuje swoje zobowiązanie

Załoga łodzi wiosłowej „Ust 18” w składzie Wojciech KRASNOWSKI i Zenon KUJDA, która o miesiąc przed terminem wykonała swoje zadanie przewidziane umową o dostawę ryb i swój plan roczny wykonała w 190,9 proc. zgodnie ze zobowiązaniem przedzjazdowym, nadesłała nam swoje spostrzeżenia poczynione przy połowach łososia.

Obydwaj rybacy mieli poważne osiągnięcia przy odłowach łososia na przybrzeżnych łowiskach przyujściowych i na paradyżie rybaków indywidualnych w Słupsku w dniu 20. XII ub. r. zobowiązali się na część II Zjazdu do doświadczenia swoje upowszechnić. Tak więc realizując swoje zobowiązanie podają nam, czym tłumaczą swoje osiągnięcia w połowach cennej ryby.

„Aby połowy łososia były wydajne — piszą oni — trzeba przestrzegać bezwzględnej czystości pławnic. Nie wolno dopuszczać, aby dostawał się do nich jakikolwiek brud lub smar. Dłużej jak 3 dni sieci nie mogą

pozostawać w morzu. Po trzech dniach należy je wyjąć i dobrze wymyć, splukując dokładnie osiady na nich muł. Muł ten bowiem szybko zmniejsza trwałość sieci, a ponadto wydziela odór, który odstrasza tak wrażliwą i ostrożną rybę, jaką jest łosoś.

Pławnice stawialiśmy na 2 kotwicach i tylko po 2 sztuki w poprzek prądu a nigdy z prądem, gdyż ryba idzie przeważnie pod prąd, a bardzo rzadko z prądem.

Ponadto łowiliśmy wykorzystując do maksimum dni połowowe, wychodząc na morze nawet w niedziele i święta, o ile ryba szła”.

Tyle praktycznych wskazówek dla innych rybaków łodziowych środkowego Wybrzeża, połowiających łososia w rejonach przyujściowych przekazała nam załoga „Ust 18” kończąc swój list słowami: „My, załoga łodzi „Ust 18” wzywamy wszystkich rybaków indywidualnych do wzmożenia wysiłków przy połowach ryb szlachetnych gatunków”.

»Belona« aktywnie walczy o obniżkę kosztów połowów

W kosztach połowów, obok płacy rybaków i remontów jednostek, najważniejszymi pozycjami są zawsze koszty materiałowe.

Warto więc zainteresować się doświadczeniami spółdzielni „Belona” w Dziwnowie, w której zmalały koszty zużycia materiału, mniejsze jest niszczenie sieci i gdzie uzyskano poważne oszczędności w paliwie.

W początku roku 1953 w „Belonie” wydzielono jedną parę kutrów — „Dzi 4” i „Dzi 5” — do połowów w tute. Po 9 miesiącach eksploatacji, wyniki tych kutrów okazały się tak zachęcające, że od września 1953 r. pracowało w tute kilka par jednostek „Belony”. Z połowów tutek otrzymywano więcej cennych gatunków ryb przy bardziej oszczędnym użyciu materiału. Miało to poważny wpływ na obniżenie kosztów połowów.

Dla pokazania uzyskanych osiągnięć, omówimy koszty połowów „Belony” w okresie trzech kwartałów 1953 r.

Przeciętne dane cyfrowe pary kutrów tutek („Dzi 4” i „Dzi 5”), które w tym okresie łowiły 152 dni, porównamy z przeciętną dla 10 kutrów (również 13-metrowych), eksploatowanych przeciętnie przez 144 dni.

Popatrzmy więc, jak kształtowały się bezpośrednio koszty połowów:

Łączny koszt bezpośredni jednego kutra tutek wyniósł za 9 miesięcy 197.935 zł. Przeciętny zaś koszt grupy 10 kutrów 13-metrowych, które były eksploatowane w takim samym okresie, wyniósł 224.062 zł.

Kuter tutek zaoszczędził na paliwie 9.996 zł, na sieciach 13.376 zł, na sprzęcie rybackim 2.687 zł, czyli na najważniejszych pozycjach materiałowych zaoszczędzono w stosunku do przeciętny z całej grupy kutrów — 26.059 zł. Za tę sumę można opłacić całe paliwo dla jednego kutra i prawie cały sprzęt na 9 miesięcy połowów.

Okazało się również, że zarówno kuter tutek, jak i cała

grupa „trzynastek” miały podobne koszty remontów.

Łączne koszty bezpośrednie kutra tutek wypadły o 11,7 proc. taniej od przeciętny dla całej grupy mimo, że płace na kutrze tutek kształtowały się wyżej.

Przypatrzmy się innym cyfrom tej analizy:

Kuter tutek miał łączne koszty (tzn. koszty bezpośrednie i pośrednie) o 11,8 proc. niższe od przeciętny dla kutrów całej grupy.

Kuter tutek złowił mniej ryby, ale mimo to wartość mniejszego odłowu była o 14,2 proc. wyższa od przeciętny dla całej grupy. Wprawdzie na jeden kilogram odłowu koszty własne były wyższe (3,63 zł wobec 3,02 zł), jednakże osiągnięty utarg za 1 kg połowu był tu o tyle wyższy (5,43 zł wobec 3,49 zł), że pokrywał z dużą nadwyżką zwiększony koszt jednostkowy.

Przy kutrach tutek koszt jednego dnia połowowego w morzu wypadł o 16,4 proc. taniej od przeciętny kosztu całej grupy „trzynastek”.

Widać więc jasno, że kutry tutek łowiły taniej i mniej wydawały na materiały oraz złożyły bardziej wartościową, droższą rybę. Rezultatem obu tych czynności jest uzyskanie przez jeden kuter tutek nadwyżki na połowach, wynoszącej 117.044 zł wobec przeciętny dla całej grupy, która wyniosła za 9 miesięcy średnio 43.824 zł na jeden kuter.

Z obserwacji faktu, że para kutrów, ciągnąc sieć tutek, mniej obciąża motory i łowiąc nie po dnie, a wyżej — dostaje cenniejszą rybę — wyciągnięto w „Belonie” suszne wnioski.

Przez przejście większej ilości kutrów „Belony” na połowy tutek, spółdzielnia ta poważnie poprawiła swoje wyniki finansowe i aktywnie wprowadziła w czyn tezy przedzjazdowe IX Plenum.

Inż. Tadeusz Lubowiecki

Uczony radziecki o naszych badaniach w dziedzinie rybołówstwa morskiego

W nr 12 miesięcznika Akademii Nauk Związku Radzieckiego „Priroda” z roku 1953 ukazał się artykuł znanego radzieckiego ichtiologa prof. N. A. Dimitrijewa z Moskwy — kierownika laboratorium ichtiologicznego Wszechzwiązkowego Naukowego Instytutu Rybołówstwa i Oceanografii w Moskwie. Autor wraz z prof. W. M. Naumowem wziął udział, jako przedstawiciel uczonych Związku Radzieckiego w posiedzeniu rozszerzonej Rady Naukowej Morskiego Instytutu Rybackiego, które odbyło się w dniach 27—30 czerwca roku ubiegłego. Prof. Dimitrijew w artykule tym, noszącym tytuł „Badania naukowe w dziedzinie rybołówstwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, daje krótkie sprawozdanie z posiedzenia Rady Naukowej MIR. Na posiedzeniu tym powzięto przy współudziale naukowców NRD dr. d. Scheera i dr. G. Ritzhaupta, postanowienie wspólnych badań uczonych ZSRR, Polski i NRD w zakresie biologii i zasobów dorsza w Morzu Bałtyckim oraz wzajemnej wymiany rezultatów

tych prac. Poza sprawozdaniem wiele miejsca poświęca prof. Dimitrijew omówieniu organizacji badań naukowych w polskim rybołówstwie oraz osiągnięciom MIR. Piszze on więc między innymi:

„W ciągu ostatnich lat pracownicy naukowcy MIR w Gdyni z bardzo dobrymi rezultatami badali biologię i obecny stan zasobów dorsza w Bałtyku. Badania te wykazały, że połowy dorsza państw nadbałtyckich osiągnęły dużą intensywność. Mimo ogólnego wzrostu połowów w wodach graniczących z Polską — połowy na statek i na jednostkę czasu, w dalszym ciągu spadają z roku na rok. Powstaje więc problem niezbędnego regulowania połowów dorsza na Bałtyku.

Badania Instytutu nad śledzeniem mają na celu określenie składu stada tej ryby, charakter sezonowych wędrówek, oraz rozmięszczenie w dalszych otwartych częściach Morza Bałtyckiego. Celem zbadania wędrówek ryb przemysłowych, polscy pra-

cownicy naukowcy w szerokiej skali stosują znakowanie ryb”.

Tu prof. Dimitrijew powraca znów do posiedzenia Rady Naukowej MIR, na którym ustalono podział terenu badań pomiędzy ZSRR, Polską i NRD w ten sposób, iż naukowo-badawcze organizacje NRD będą gromadziły badania na południowy zachód od Bornholmu, Morski Instytut Rybacki tereny na wschód od Bornholmu wraz z Zatoką Gdanską, a instytucje naukowe ZSRR obszary na wschód od Zatoki Gdanskiej wraz z Głębią Gotlandzką. Po tym uczony radziecki powraca do działalności MIR:

„Ciekawe prace naukowo-badawcze prowadzone są w laboratorium działu techniki połowów i technologii. Opracowano konstrukcję batygrafu — przyrządu wskazującego na jakiej głębokości znajduje się narzędzie połowu opuszczone do wody. Pracuje się nad konstrukcją specjalnego logu, który będzie można stosować podczas pracy przemysłowego statku rybackiego pod trałem. W laboratoriach technologicznych prowadzone są prace związane z przechowywaniem świeżej ryby w lodzie na statkach rybackich. Zastosowano w przemyśle metodę produkowania żelatyny z odpadków dorsza, opracowaną przez Instytut. Prowadzi się próby otrzymania konserw z odpadków, wątroby i ikry dorsza.

Te — oraz liczne inne fakty wskazują, że polskie organizacje naukowo-badawcze osiągnęły w ostatnich latach swojej pracy ścisłą łączność i kontakt z przemysłem.

**SZYBCIEJ
taniej
LEPIEJ**

Spółdzielnia Przetwórstwa „Zalew” w Szczecinie wykonała do dnia 31 grudnia 1953 r. swój roczny plan operacyjny według ilości w 117,7 proc. zaś wartościowy w cenach niezmiennych w 109,2 proc. i w cenach bieżących w 93,2 proc. Niskie wykonanie w cenach bieżących było spowodowane niewykonaniem planu asortymentowego przez dostawców.

Spółdzielnia Przetwórstwa „Syrena” w Gdyni wykonała plan IV kwartału 1953 r. w 189,6 proc. według ilości zaś plan grudniowy w 174 proc. Plan roczny został wykonany przez tę spółdzielnię ilościowo w 228 proc. i wartościowo w cenach niezmiennych w 164,8 proc., zaś w cenach bieżących w 140 proc.

Warsztat pod gołym niebem

Spółdzielnia Przetwórstwa Rybnego „Syrena” ma już za sobą poważne osiągnięcia w zakresie produkcji konserw nie tylko z pełnowartościowego surowca,

Wiele by jeszcze dobrego można powiedzieć o tej spółdzielni a przede wszystkim to, że ma osiągnięcia mimo ciągłych, od chwili powstania, nierozwiązanych trudności lokalowych.

Miarą tych trudności może być fakt, że od początku istnienia „Syreny” warsztat ślusarski spółdzielni musi mieścić się... pod gołym niebem. Czy naprawdę musi?... A nam się wydaje, że gdyby odpowiednio czynnik w MRN w Gdyni ruszyły nieco głową, znalazł by się jakiś lepszy obiekt na siedzibę dla rozwijającej się spółdzielni.

Próby pławnic z włókna syntetycznego

W rybołówstwie niemieckim dokonano w ostatnim sezonie ługowym prób połowów pławnicami wykonanymi z tworzywa syntetycznego (Rhozil i Fibraxil). Z uwagi na to, że jedna z dwu sieci prototypów sracono w początkowej fazie prób i kontynuowano je tylko jedną — nie można jeszcze obecnie dać ostatecznej oceny wyników badań. Wydaje się jednak, że sieci z tych materiałów zastępczych, nie łowią gorzej, od używanych powszechnie sieci bawełnianych.

(„Hansa” Nr 49/53)



ca, lecz również z niewymiarów, a nawet z części ryb, które dotychczas szły na mączkę rybną jako odpadki.

Zwiększa się coraz bardziej jej chłonność i zdolność przerobu surowca, a jej produkty zdobywają coraz więcej konsumentów w głębi kraju.

Ostatnio przejęła ona niewykorzystywaną od dłuższego czasu obiekt przemysłowy — wędzarnię w Jastarni, uruchamiając ją systemem gospodarczym.

Echa dziecięcych uroczystości

Wesoło spędzili dzieci pracowników Morskiej Centrali Zao patronika czas w świetlicy przy choince.

Wszystkie dzieci otrzymały przy wejściu różnokolorowe czapeczki, co przyjmowane było przez nie z wielkim zadowoleniem. Z dużym zainteresowaniem przyglądały się występom artystycznym swych rówieśników. Również zaciekawienie i zachwyt wzbudził Dziadek Mróz, a jeszcze większe — ładne i duże paczki, zawierające słodycze i książki.

Szczególny zachwyt malował się na buziach milusińskich, kiedy Dziadek Mróz obdarowywał „najmłodsze dziecko”. Tym najmłodszym dzieckiem był kierownik Działu Importu — kol. SZMATUŁA, wydelegowany z upoważnieniem przez swą córkę Wiesię. Oczywiście, że Dziadek Mróz wykorzystał okazję i zmusił go do wygłoszenia wierszyka. Zbudziło to wtedy śmiech i radość naszych najmłodszych.

Występ córeczki kol. MOMOTA, która odtączyła solowy taniec rosyjski pt. „Katusza”, jak również wierszyk córeczki kol. GALINSKIEGO nagrodzono licznymi oklaskami.

Udział w korowodach, tańcach i śpiewach brały nie tylko wszystkie dzieci, ale także i ich mamusie, nie gorzej bawiąc się od swych pociech.

Dzielnie sekundowały w tym nasze młode pracowniczki jak

kol. kol. BACHOWNA i BUKOWSKA.

W. S.
korespondent z MCZ

Z chuliganami trzeba ostro...

Tak wypowiadali się w dyskusji kursanci Rybackiego Ośrodka Szkoleniowego w Swinoujściu.

Na ogólnym zebraniu wszystkich uczestników kursów, w obecności kierownika Ośrodka, sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej, przewodniczącego Rady Zakładowej i dyrektora PUR „Odra”, postanowiono ze względu na powtarzające się wypadki chuligańskich wybryków, jakie miały miejsce w Ośrodku Szkoleniowym, ukarać winnych.

Kursanci sami osądzili wybryki swoich kolegów i domagali się surowego ukarania kursantów Jerzego BAJDZIAKA i Mariana BLACHARCZYKA. Za opuszczenie dni nauki, za picie wódki i to nawet na wykładach, za bójki w restauracjach. Zostali oni wyrzuceni z kursu i pozbawieni dalszych praw do nauki w zawodzie rybackim.

Kursanci: Zdzisław GRASZKA i Edward SITARSKI otrzymali za podobne wyczyny negatywne ostrzeżenie i wpisaniem do akt.

Upomnienia ustne otrzymali kursanci: DUMAŁA, BIELAK i KELLER.

St. P.

Zapowiedziane rozstrzygnięcie konkursu kolportażowego podamy w następnym numerze.

Rezerwy z ubiegłego roku muszą być wykorzystane

(Dokończenie ze str. 1)
duże osiągnięcia, ale za to zmniejszyła się poważnie operatywność w pracach remontowych stoczni w Gdyni i Swinoujściu, co obniżyło gotowość techniczną w przedsiębiorstwach, spółdzielniach i rybołówstwie indywidualnym.

Pamiętamy owe nieszczęsne jednostki różnych przedsiębiorstw, czekające miesiącami w stoczni na planowy remont i tygodniami na miejsce na ślipie dla dokonania przeglądu. Ileż kufudni stracono na takie bezproduktywne oczekiwanie? A przecież rezerwa ta zalicza się również do „żelaznych” w rybołówstwie i w roku ubiegłym mieliśmy ją właśnie wykorzystać. Niestety — dziesiątki narad nie usprawniły remontów stoczniowych. Ile to zabrało nam ton ryby z planu rocznego? Dowiemy się po ostatecznym podsumowaniu wyników. Możemy się jednak liczyć z poważną cyfrą.

A zagadnienie sprzętu, jego produkcji i unowocześniania — to przecież bardzo stara rezerwa. Czyż rok ubiegły przyniósł nam jakąś istotną poprawę w tej dziedzinie? Trzeba stwierdzić, że bardzo niewiele. Nadal nie wyszliśmy z poprzedniego prymitywu i nadal uprawialiśmy partyzantkę w produkcji i stosowaniu sprzętu.

Ileż to włóków i pławnic lugrowych zniszczyło się na skutek niewłaściwego surowca dostarczonego przez fabryki w głębi kraju? A ile z powodu braków? Ile wreszcie z powodu nie garbnikowania, lub wadliwego garbnikowania sieci? Ile ton ryby urwało się już spod burty statku, po bardziej udanym zaciągu, właśnie z powodu złych, słabych sieci.

Pamiętamy również, jak to w ciągu roku na naradach wytwórczych w „Barce”, „Kutrze” i „Korabiu” narzekali przodujący szyprowie, że tracą wiele ryba, bo... właśnie w tym okresie dajmy na to, jest najwydajniejsza modelówka darłowska, ale własna sieciarnia „Barki” i „Korabia” nie ma wprawdy w jej produkcji, a „Kuter” potrzebuje te sieci przede wszystkim dla siebie, a dopiero nadprodukcję może odstąpić bratnim przedsiębiorstwom.

Wobec tego w „Korabiu” i „Barce” odczuwa się brak modelówki, która w odpowiednim okresie na danym łowisku, jest o wiele wydajniejsza od lokalnych włóków. Innym razem najwydajniejszym narzędziem okazuje się typ włoka śledziowo-dorszowego używany przez rybaków „Korabia”. Znowu rybakcy z „Kutra” i „Barki” łowią słabiej, bo ich sieciarnie nie mają wprawdy w produkcji włoka tego typu. Ile takie wypadki zabrały nam ton ryby w skali rocznej na całym Wybrzeżu? Zapewne wiele setek, jeżeli nie tysięcy. A przecież to nie wszystkie straty, które ponosimy na skutek wadliwej organizacji produkcji i na to, by je wyliczyć trzeba by wielu artykułów.

A ileż innych rezerw niewykorzystanych, pozostało za nami w roku ubiegłym? Czyż w pełni i właściwie wykorzystywaliśmy inwestycje, które uzyskało rybołówstwo? Czy wykorzystaliśmy należycie rezerwy tkwiące w połowach ryb szlachetnych — łososia i węgorza? Czy zaktywizowaliśmy rybołówstwo haczykowe, by odławiało z dotychczas „martwych pól kamienisk” niedostępnych dla narzędzi ciągnionych? Można by tak wyliczać jeszcze długo. Nie wszystkie straty da się obliczyć w kilogramach czy tonach ryby, ale gdy pomyślimy o sumie, choćby najbardziej przybliżonej, zrozumiemy jak zasadniczo różny mógłby być ostateczny roczny wskaźnik wykonania planu przez rybołówstwo morskie w roku 1953, gdyby potrafiono skutecznie walczyć o wykorzystanie rezerw produkcyjnych.

IX Plenum KC PZPR oraz też na II Zjazd Partii postawiły przed narodem jasne zadania. Konkretnie zadania przewidziano w nich dla rybołówstwa. Możemy i powinniśmy je wykonać i przekroczyć przedterminowo, ale na drodze do tego celu stoją nam owe stare, „żelazne” i zupełnie nowe, rezerwy, które musimy planowo wykorzystać.

Czyż zagadnienie kadr, to problem nie do rozwiązania? Przeciwnie wystarczy planowo dokonywać naboru, nie gorączkowo, lecz z rozmysłem przeprowadzać selekcję, tak pod względem zawodowym, jak i politycznym, szkolić według istotnie przemysłowych programów, zarówno na kursach, jak i w szkołach rybackich oraz uczynić zawód rybaka bardziej atrakcyjnym. Przez wzrost opieki nad człowiekiem, przez naprawdę przemysłową pracę oświatowo-polityczną, przez dbałość o wykonywanie umów zbiorowych oraz rozbudzanie zamięłowania do zawodu, wychowamy nową wartościową kadrę rybaków.

A gotowość techniczna? Przeciwnie drogą do wykorzystania tej rezerwy, nie jest jeszcze dalszych 50 narad, na których stocznie i armatorzy wzajemnie będą spychać na siebie winę, ale... stworzenie realnego, kompletnego planu remontów. Możemy zaś go stworzyć dopiero po wprowadzeniu na każdy kuter dziennika technicznego, o którym pisaliśmy już wielokrotnie. Ustalanie puli roboczogodzin i mechaniczne jej rozdzielanie na przedsiębiorstwa i jednostki, bez głębokiej znajomości potrzeb i braków każdej z nich, stworzy znowu chaos w realizacji planu remontów, co w konsekwencji będzie się nadal odbijało na planie połowów.

Od dwóch lat mówi się wiele i bardzo poważnie o reorganizacji w produkcji narzędzi połowów, o stworzeniu dużego kombinatu sieciarskiego dla rybołówstwa, który by wreszcie położył kres dotychczasowemu cha-

łupnictwu. Dostarczać on powinien wysokowartościowy znoś malizowany sprzęt, wypróbowany w laboratoriach technicznych i technologicznych kombinatu. Należałoby więc od słów przejść do czynów.

Wszystkie dotychczas wykryte rezerwy nie są bynajmniej trudne do wykorzystania, tylko... trzeba się do tego wziąć na serio.

Rezerwy te musimy więc już w tym roku stopniowo uruchamiać. I to od zaraz, nie odkładając na dalsze dni. Poświęćmy im w dalszych numerach szereg kolejnych artykułów.

Nowości wydawnicze

W tych dniach ukazała się na półkach księgarskich publikacja pt. „Okrętowe urządzenia składnicze” S. D. LEWENSONA i W. S. MARTYNOWSKIEGO.

Książka ta została opracowana przez autorów radzieckich jako podręcznik dla słuchaczy wydziałów budowy maszyn okrętowych na wyższych uczelniach technicznych. Uwzględniono w niej specjalne zagadnienie, związane z urządzeniami chłodniczymi na statkach rybackich.

Czytelnik znajdzie w tej pracy podstawy teorii maszyn chłodniczych, opis ich działania, omówienie konstrukcji poszczególnych urządzeń i aparatów. W dalszych rozdziałach autorzy omawiają różne systemy chłodzenia stosowane na statkach, zagadnienie izolacji ładowni chłodzonych oraz wydajność okrętowych urządzeń chłodniczych. Jednym z istotnych zagadnień poruszonych w książce jest sprawa konstrukcji i rozplanowania pomieszczeń chłodniczych. Na zakończenie omówiono zasady eksploatacji okrętowych urządzeń chłodniczych.

W załącznikach znajdujemy szereg tablic oraz wykresów dotyczących głównych czynników chłodniczych.

1953 felieton

Świetlica o drzwiach zamkniętych

Biblioteka — nawet ładna. Książek w niej sporo. Podobno rybacy wiele z niej korzystają. Jesteśmy skłonni uwierzyć. Ale dlaczego świetlica — tak dobrze utrzymana, mająca nawet scenę — zamknięta była w dniu 4 stycznia o godz. 18, 19, 20... Musieliśmy wreszcie sami poprosić, by ją otwarto. I coś zobaczyliśmy? Bałagan! Tak, prawdziwy bałagan. Stołki nieustawione, usunięte do kątów. Sala niezamieciona. Zimno się nam zrobiło na jej widok. Nie dziwmy się więc, że zamiast wejść do świetlicy, kilku rybaków zatrzymało się przy bujcie i tam, pijąc wino, spędzali wolny czas.



Poprosiliśmy ich do czytelnicy. Wyciągnęliśmy szachy, piśma... dla zrobienia fotografii. Uwierzyli? — Nie odchodzili już. Zagłębili się w lekturę. Nie mogli oderwać się od ciekawej sytuacji na szachownicy. Zaczęły się rozmowy. Opowiadano sobie gdzie są dobre połowy. Po koleżeńsku, przyjaźnie dzielono się doświadczeniami.

Żeby znalazł się wtedy świetlicowcy... wykazał inicjatywę, prowadził dyskusję na temat książki bliskiej rybakom, pogawędził na tematy ideowo-polityczne, zaproponował jakiś turniej w tenisa stołowego, szachowy, ustalił z nim plan rozrywek kulturalnych itp. — ponad wszelką wątpliwość — rybacy przyklasnęliby temu.

Ileż to byłoby korzyści? Ileż w te wieczory świetlicowcy mogłyby zrodzić się pomysły w zakresie wspólnych połowów, usprawnienia pracy itp. Ale drzwi do świetlicy są zamknięte. Zamknięte są więc możliwości rozwinięcia działalności kulturalno-oświatowej. Gdzie? Powiemy Wam. W Domu Rybaka w Uście, gdzie życie toczy się wokół osi, jaką tam jest baza rybacka „Korab”. Odpowiedzialnym zaś za ognisko kulturalno-oświatowe jest oficer KO Wacław KUCHARSKI.

Mamy prośbę, specjalną prośbę do rybaków. Napiszcie do nas, co zmieniło się w Domu Rybaka i jak z niego korzystacie; jak wpłynęliście na oficera KO i jak mu pomogliście, by lepiej zaspokajał wasze potrzeby kulturalne.

„W naszej pracy nie ma tajemnic”

Siedzieliśmy w sąsiedztwie, tak, że dość wyraźnie dobiegały nas strzępy rozmowy rybaków.

Jeden z nich, wysoki szatyn, chodził energicznie po sali, to znowu przystawał, wtulając głowę w ramiona i spod brwi rzucał badawcze spojrzenia na kolegów. Co pewnie czas, jakby zapuszczając sondę, rzucał krótkimi pytaniami — gdzie łowiliście? Jaki mieliście wiatr? A fałę? — Warto wyjść w morze? — Potem stawał pod ścianą i wtulając brodę w gesty rybacki sweter, słuchał w pozie, która pozostała mu pewnie z dzieciństwa, kiedy przyglądał się jak ojciec łowi ryby w Wilii. Zdecydował się nagle. Powiedział głośno: „Idę do serwisu” i wyszedł z sali.

— Oho, JERMAKOWICZ nie wytrzymał — zaśmiał się stary rybak.

— Przecież on już wykonał swój plan — wtrącił zachrypłym głosem ktoś inny.

— Nie znasz Kazika? — jemu ciągle mało. Poszedł pewnie skrzyknąć swoją załogę!

Trzeci rybak, który z namaszczaniem popijał piwo, odezwał się z wolna:

— A bo pewnie, ryba idzie, czemu jej nie wyciągnąć?

Wszedł ktoś rubasznie do sali i rozmowa stała się teraz chaotyczna, z której nie wiele mogliśmy zrozumieć.

Poszliśmy więc obejrzeć tablicę współzawodnictwa.

Na czołowym miejscu, w środku tablicy, między dwoma kuterami na wzburzonej fali pędziła jednego z rybaków, wyraźnie literki układały się w napis:

„Przodująca załoga kutra „Ust 8” — 280 proc.” a pod tym nazwiska załogi — JERMAKOWICZ, ORZECZOWSKI, NAGORNY i NOWAK.

Z lewej strony, na drugim miejscu — za „Ust 10” — 174 proc. z szyprem MARKUSZEWSKIM na czele. Na trzecim — „Ust 35” — 161 proc. z szyprem JEFIMOWEM.

— Widzę, że mamy gości — z prasy zapewne — co? — wyr-

wał nas z zastanowienia znajomy głos.

— A tak, myślimy nad tym, co jest przyczyną, że tę właśnie trzy zespoły zajęły pierwsze miejsca.

— To zależy od zespołu, od wzajemnego zrozumienia no i...

Nasz rozmówca mówił bardzo swobodnie, żywo i konkretnie. Poprosił nas do swego pokoju, by tam dokończyć rozmowę.

Od drzwi ogarnęliśmy spojrzeniem przytulny pokój. Kilka książek na stoliku, nocna lampka świadczyła, że tu światło gaśnie dopiero w późnych godzinach.

Młody, dwudziestotrzyletni szypier „Ust 8” i jednocześnie kierownik zespołu kutrów nr 23, wyszukuje w wolnych chwilach z książek i czasopiśmie nowe sposoby pracy. Zastanawia się często, co należy zrobić, aby być dobrym kierownikiem zespołu.

— Mieliśmy sporo kłopotu z nim udało się nam przekonać rybaków o skuteczności nocnych połowów — mówi Jermakowicz

— Ale pomogli nam w tym nasze jednostki. Nabraliśmy do nich większego zaufania. Wszystkie kutry zaopatrzone są w radio-aparaty, mają dobre wyposażenie.

To bardzo ułatwia pracę zespołowi. Nieustannie sygnalizujemy sobie w morzu, gdzie jest dobre łowisko i tam natychmiast kierujemy kutry. A jeśli jeden z naszych kutrów nie może wykonać planu, to cała załoga mu pomaga.

— Muszę wam powiedzieć — mówił z młodzieńczym zapałem Jermakowicz — że rzeczywiście pracujemy zespołowo. Dzięki te-

mu reperujemy sieci we własnym zakresie i prawdopodobnie jeden rejs odjedziemy na zaoszczędzonym paliwie.

Nikt z nas nie ma swoich tajemnic. Jeżeli idziemy po śledzia, ustalamy wspólnie jakie najlepiej wziąć sieci. Stosujemy darłowskie modelówki i lekkie uzbrojenie sieci. Na dorsza — śledziowo-dorszowe sieci ustkowskiej produkcji. Łowimy wtedy wraz z dorszem i śledzią.

Po wyjściu z morza, już po pierwszym zaciągu sygnalizujemy sobie gdzie jest ryba...

Jermakowicz przerwał na chwilę, dostrzegając, że bez przerwy sam mówi. Pochylił się nad stolikiem wyczekując pytania.

— Mówiliście nam wcześniej, że chcecie pójść na kurs poruczników żeglugi wielkiej...

— Właśnie — z myślą o tym pracuję, z myślą, że będę pływał na jednostkach dalekomorskich. Przed tym jednak muszę się jeszcze pouczyć sam... i innych...

Jermakowicz zawałał się czując, że poruszył osobisty temat. Niezręcznie mu było, ale zaspokoili naszą ciekawość.

— Pracuję nad tym, aby starszy rybak Michał NAGORNY został szyprem. Zobowiązałem się przygotować go do kursu na szyprow... chciałbym nawet kilku...

Pragnęlibyśmy jeszcze dłużej mówić, ale zbliżała się północ i sen kleił powieki, a szypier Jermakowicz, wybierał się o świcie w morze. — Pożegnaliśmy się z nim już jako dobrzy znajomi.



Szyper Jermakowicz w swoim pokoju

Dokument biurokracji

Pewnego grudniowego dnia na trawlerze s/t „Saturn” zabrakło palaczy. Jeden zachorował, a dwóch oddelegowano na kurs. Wiadomo jednak, że na to, by statek pływał, potrzebny jest ktoś do pilnowania kotłów.

lych palaczy o przydzielenie nowych palaczy na statek, gdyż w danym momencie wachlę przy kotle pełnił tylko Siodłowski i asystent maszynowy. Równocześnie wystąpili oni z wnioskiem o przemustrowanie Siodłowskie-

tychmiast przydzielił koniecznego palacza, który zmienił pełniącego wachlę asystenta. Co zaś do Siodłowskiego, to okazało się, że z tym przemustrowaniem to... Kadry nie mogą tego załatwić tak „od ręki”. Tu potrzebna jest komisja.

Sprawę Siodłowskiego wziął sobie do serca II mechanik Konstanty OSIPUK i postanowił ją przyspieszyć. Udał się więc do członków komisji, by każdy z nich złożył na wniosku podpis akceptujący. Użył akceptację Naczelnego Inżyniera — Jana SAPIEGO, delegata załogowego s/t „Saturn” oraz Rady Zakładowej. Z podpisami udał się ponownie do kadr, gdzie uzyskał następne dwa podpisy. Jeden złożył kierownik kadr z dekreacją: „SKRZYPCZAK — przygotować wniosek do komisji” oraz od owego Skrzypczaka dopisek: „na palacza”. Po złożeniu swego podpisu ob. Skrzypczak stwierdził, że przemustrować dotąd nie może, dopóki nie uzyska opinii komisji technicznej. Wówczas ob. Osipuk, który żył nadzieją, że jednak coś w „Dalmorze” da się załatwić „od ręki”, zabrał wniosek i począł zbierać na papierku dalsze podpisy. Tak do siedmiu dotychczasowych podpisów przybyło dalszych sześć. Na wniosku uwiecznili się jeszcze dwaj starsi inspektorzy z Inspekcji Technicznej, aparat kulturalno-oświatowy, jeszcze jeden z członków rady zakładowej, dyrektor połowowy i wreszcie jakiś „feralny trzynasty” podpis.

Tu dzielny II mechanik otarł pot z czoła i ruszył triumfalnie do ob. Skrzypczaka. „No, teraz chyba już wystarczy.

Ale... ob. Skrzypczak był innego zdania. Rozłożył ręce. Niestety, to nie można tak prędko. Skąd my wiemy, że Siodłowski ma istotnie kwalifikacje o których mówicie?

Ob. Osipuk westchnął i poszedł do sekcji szkoleniowej, gdzie dotychczas leżało nieodebrane świadectwo Siodłowskiego z odbytego kursu i dołączył je do wniosku. Na świadectwie widniały cztery dodatkowe podpisy. Było

ich więc w sumie 17 (siedemnaście). Ale i ta cyfra nie zadowoliła Skrzypczaka. Oświadczył on, że teraz nad tym upstrzonym wnioskiem zasiądzie... komisja kwalifikacyjna i wtedy można będzie zamustrować.

Ale tu ob. Osipuk miał się ucieścić, zabrał ów wniosek i przyniósł do naszej redakcji. Czuł potrzebę uwiecznienia tego wypadku. Dokument biurokracji widzicie obok.

Trzeba nadmienić, że kadry nie zmieniły, jak zapewniali, „natychmiast” pełniącego wachlę przy kotle asystenta. I asystent pełnił ją przez 48 godzin bez przerwy, a obiecany palacz przybył dopiero za kilka dni.

Dopiero, gdy się dowiedziano, iż zdenerwowany II mechanik zamierzał zrobić użytek z posiadanego dokumentu biurokracji — kadry „natychmiast” przemustrowały Siodłowskiego, nawet bez wniosku i bez owych siedem nastu podpisów.

Tę skandaliczną historię podajemy bez komentarzy. Zbyt jasno przecież wynika z niej, jakie należy wyciągnąć konsekwencje i wnioski.

Oset.

Kiedy zostanie naprawiony telefon spółdzielni „Zalew”

Zarząd spółdzielni „Zalew” w Szczecinie, od dwóch miesięcy prosi Szczeciński Urząd Pocztowo-telekomunikacyjny o naprawę telefonu serwisowego. Niestety na prośby i monity ciągły brak odpowiedzi i aparat jest nadal zepsuty.

A przecież od dobrego funkcjonowania telefonu w dużej mierze zależy rytmiczność pracy „Zalewu”. Został on zainstalowany celem utrzymywania jak najściślejszego kontaktu między zakładami przetwórczymi, a bratnimi spółdzielniami połowowymi, dla utrzymania rytmu dostaw surowca.

Obecny brak kontaktu powoduje częste blokowanie spółdzielni nadmiarem surowca lub odwrotnie słaby jego dopływ.

Apelujemy do opieszalych pracowników Urzędu Poczt i Tel. o szybsze reagowanie na prośby abonentów w ogóle i o zajęcie się telefonem spółdzielni „Zalew” w szczególności.

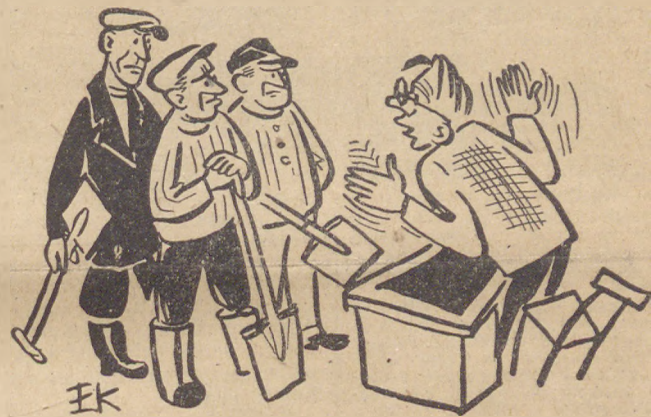
S. LASZCZYK
korespondent

Za pracę trzeba płacić

Nadeszła zima. W spółdzielni „Front Narodowy” trzeba było rozpocząć przygotowania do corocznej akcji lodowej. Ponieważ płac, na który będzie się zwozić lód naturalny nie był należycie

robionych pieniędzy, jak nie było, tak nie ma.

Pracownicy zaczęli się denerwować i odwdzięcać. Ob. BETKĘ, kierownika wydziału gospodarczego spółdzielni, który im zle-



przygotowany, wydział gospodarczy spółdzielni zlecił pracę przy jego uporządkowaniu i wyrównaniu 17 pracownikom fizycznym. Podpisano specjalną umowę między tymi pracownikami a spółdzielnią. W umowie spółdzielnia zobowiązała się zapłacić należność w trzy dni po ukończeniu pracy i odebraniu jej przez komisję.

W dniu 3 grudnia ub. r. praca została ukończona i komisja formalnie ją przyjęła. Wykonawcy jej cieszyli się, że zarobione pieniądze przeznaczą na nadchodzące święta. Bo to wiadomo, wydatki większe — dzieciakom trzeba coś kupić, no i zjeść wypadałoby nieco ozdobić.

Ale... trzy dni przewidziane w umowie minęły. Minęły następne trzy dni i jeszcze trzy, a za-

cił pracę. Ob. Betka tylko ręce rozkładał i tłumaczył, że... otrzymano... że lada dzień, że to wina banku, który opóźnia wypłatę itp.

Pracownicy czekali, ale sny o obfitych świętach zaczęły się rozwiewać...

Dziś mamy 9 stycznia, a pieniędzy nadal nie ma...

Zakrawa to już na poważny skandal. Czy ob. Betka i bank, którym się zaślania, nie wiedzą, że pieniądze za roboczną wypłatą się w pierwszej kolejności? Wiedzą, bo pracownicy umysłowi spółdzielni, którzy wykonywali w tym samym czasie podobne czynności po godzinach pracy, dawno już otrzymali swoją należność.

Czekamy szybkiego wyjaśnienia sprawy przez Zarząd Spółdzielni „Front Narodowy”.

rowi. Sprawę motorzysty Sokołowskiego przekazano właściwym władzom.



W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w nr 44 (57) pt. „Z winy załogi „Gdy 155” kuter nie wykonał planu”, PP IUR „Arka” wyjaśnia, że plan nie został wykonany z powodu awarii windy i popuszczenia 15 skrzyń ryb. Winny awarii windy jest ob. Sokołowski — motorzysta kutra „Gdy 155”, który przez niedbalstwo włączył zahamowaną windę. Wskutek tego wyłamało się 9 zębów trybu atakującego. W drodze powrotnej nie dopłynął on również wypompowania wody z ławonu, co spowodowało roztopienie się lodu i ryba znajdująca się w skrzyniach uległa zniszczeniu.

W stosunku do winnych Dyrekcja „Arki” wyciągnęła wnioski, udzielając nagany szyprowi Alfredowi Pipe-

W związku z notatką z nr 48 (61) pt. „Przydzielił drewnianym kutrom pokrowce”, Morska Centrala Zaopatrzenia komunikuje, że do tej pory nie otrzymała żadnych zamówień na ten artykuł. Ponieważ sprawa jest istotnie ważna, Morska Centrala Zaopatrzenia zwraca się z prośbą do wszystkich Działów Zaopatrzenia przedsięwzięcia rybackiego, aby w wypadku uznania poruszanego zagadnienia za słuszne, nadesłały zamówienia z podaniem wzorów potrzebnych im pokrowców.



W dalekiej drodze

Obito się Antónowi róż o uszę, że dręszce rębóć jadą na wycieczkę do Swinoujścia. Będą to pórę niedzeli temu.

— Coś w tym musi być? — kombinował — „Dalmorówcowie” chcą się pewno wbrać tam ze swojem „okrętami”, które tam chcą sobie gnieźdzo upleść.

Prówdę mają — po co mają się wleć taki szmat drogi z Morza Północnego do Gdyni, kić mogą sobie za to bliżej sedec. Wiedno to je pórę set kilometrów mniej drogi (bo rębóćku rechuje to się w milach morskich). Potemu jesz Antón się dowiedział, że wycieczka ju przejechała domem. Szkoda, byłby się z nima wbróć, ale ciesz — ju bęło po trzósłku!

Kiść tak nad tym rozmyślał, przelécł do niego jeden z dręchów rębóćków i zaręcz od dwięrzy zaczął na cały głos:

— Antón!!! Wanoga! Jes te doma?!

Wanóg z pierwsza męśłł, że to gdesz ogień albo coś podobnego się stało. Tak też węcłł z kuchni jak odzewiały, bo tam coś sobie prawie do przegrzezięni szekowłł.

— Ciesz je! Pół si, czē co?!

— Niē! Ale, ale dręszce znowu jadą do tego... tē wiesz z tą wycieczką... tam za Szczecin...

— Nē, ale jes mnie strachu nagnłł w buksē! A ciesz tē tak jes węcłszony przez to?!

Dręch uspokoił się trochę, sōłł sobie na ławę, a potemu ju spokōniē zaczął:

By bēs i tē odzewiały, kićjbēs tē miłł zamiar się tam przeprowadzić. To nie je takō prostō sprawa, jak tē sobie to mēślisz. Biēs sōm wiē, gdesz to leżw, gōdają, że tam je mēgów i różnōgō owadē nawet w zēmie wiele, że mokro, nē i tak dalej.

Antón słēchłł na to wszēstko i się smiōł. Cēsż zresztā miōłł robic, bo sōm nie wiedzłł, jak to dokumentnie tam bēło. Namēśłł się jednak dosc chutko i rzekł:

— Wiēs co? Nōprostsō sprawa to bēdże — sadnāc z nima we wagōn i zajachac sobie to obezdrzēć! Cēsż tē na to rzeczesz?

Dręch się porēszył znowu:

— Ko temu jō tu do cēble przēszed! Samēmu to nie wēdrzy tak wesōłō, ale we dwōch, to je czēsto coś innēgo!

Antón się na to zgodził. Jak uradzēł, tak tēż zrobiēł. Nie trwało długo, a ju obaji gnālł do „Odrē”, bo tak się ta stacja nazēwō. Drēch się trochę denerwowōł, bo był ciekawy, jak zresztā wszēstcē, co tego dnia się na tē wycieczkę wēbrałē.

— Kićj bē le czasem tam po prowde świat nie był deskamē

zabity? Mnie to jakōś dziwno wēdrzi... — mrēcłłł sobie drēch pod nosem, kićj zdrzōłł na zēmę za oknamē.

Antón za to dodōwłł mu ducha:

— Nie bōj się! Kićj „Dalmorówcowie” są tam mają sprowadzić, i kićdē to je taki plan, tēdē tam na pewno wszēstko „graje”!

I naprōwdę wszēstko grałł; nowē budynki aż serce się smiałł, składē, szkołē, przedszkole i nawet dlō tēch czēsto malińkiech dzieci bēło wszēstko, co trzeba! Doktor, apteka i... Antón nawet niē mōgł zapamiētac wszēstkiego! Aha! Są nawet budynki z ogrodami dlō tēch, co to bē chce lē trochę chowē trzēmac!

Chodzēł tēdē od jednēgo „lep szēgo od drēgiēgo” i badałē. Mieszkania się tak drēchowi rēbōkowi spodobałē, że od razu sobie przēkleiłł papiorowā tōblēczkę:

— Jesz bē mnie kōś włōzłł i tēdē co? — klarōwłł Antōnowi.

Tak zresztā robiłē prawie wszēstcē. Każdy widzłł, że Swinoujście to je miasto przyszłōści!

Jak jechalē ju domōm Antón drēchowi przēpomnālł o tēch owadach, kērne tam miałē bēc nawet w zēmie:

— Widzisz drēchu, na lēdzki powiōstki je nōlępszā radā — zbadac sōm, jak sprawa stoi!

STASZKOW JAN

Rachuba w „Arce“ musi pracować dokładniej

Rybaczy z załogi „Gdy 111“ zgłosili się do naszej redakcji demonstrując nam dowód niechlujnej pracy działu rachuby w PPIUR „Arka“. Dowodem tym był skromny karteluszek zatytułowany: „Zestawienie złowionej ryby“. Taki ot sobie formularzyk, na którym poza nazwą kutra i nazwiskiem rybaka są pozycje przewidujące pracę jaką rybak wykona podczas rejsu oraz miejsca, w których rachuba stawia cyfry należności za tę pracę. Niżej jest miejsce przewidziane na potrącenia podatku i zaliczek. Formularz bardzo celowy i dobrze pomyślany. Chodzi tylko o to, żeby go dokładnie wypełnić, no i żeby wstawione tam cyfry zgadzały się z rzeczywistością. Ale formularz wypełniony, który leży przed nami, jest nieco „poetyczny“.

Spójrzmy bowiem:

Wartość złowionej ryby	16.518,57
4,2 proc. od złowionej ryby	693,77
Przy wykon. planu w 100 proc. od wartości ponad plan	
od premii sezonowej	(kuter w remoncie)
Za pracę na łodzi	godz.-stawka
Za urlop od	do
Wątroba 34,28 zł, za patr. 12 zł	
Razem	
Ogółem wynagr.	1.076,78
P O T R A C E N I A	
Podatek od wynagrodzeń	46,80
Zaliczki	420,—
Razem	466,—
Do wypłaty	609,98

Pracownik rachuby myślał za pewno przy sprzedaniu tej karty pracy o niebieskich migdałach, gdyż w normalnym wypadku łatwo się zorientować, że nie

wystarczyło wstawić cyfry należności, za wątrobę i patroszenie, ale trzeba ją było również podsumować. Pracownik w tym wypadku jest stratny 46 zł

28 gr. Suma niby niewielka ale... wstyd i podrywanie autorytetu przedsiębiorstwa wśród załóg.

Gdyby to było jeden raz, można by wybaczyć, ale rybacy narzekają, że takie omyłki na ich niekorzyść są nagminne.

Tak na przykład rybakowi Leonowi KONKOŁOWI z Władysławowa, potrącono za prowiant, który pobrał inny rybak o tym samym nazwisku, a innym imieniu. I dopiero po długich korowodach i sprawdzaniach zwrócono owe 740 zł poszkodowanemu.

Goście nasi sypali przykładami, jak z rękawa. Nie będziemy ich jednak cytować, bo zajęło by to za wiele miejsca i wymagałoby długotrwałych sprawdzeń. Wystarczy jednak chyba jeden konkretny przykład, by zaalarmować kierownictwo „Arki“, że w rachubie źle się dzieje.

Ponadto rybaczy Zbigniew MALENSKI i Bronisław GAJEWSKI z „Gdy 111“ opowiadali nam, jak to od października do grudnia, wychodzili na połowy w 6-ciu ludzi, bez szypa i młodszego rybaka, bo rezerwy kadrowe się wyczerpały. I mimo, że zgodnie z umową zbiorową, part za brakujących członków zało-

gi powinien być podzielony między rybaków, którzy pracowali — nie wypłacono im. Pomimo wielokrotnych obietnic i przysięg 7 tygodni minęło od pierwszej reklamacji a załoga ciągle czekała. Wreszcie przyszła do nas.

Choćby nawet sprawy te zostały już załatwione, sygnalizujemy kierownictwu przedsiębiorstwa, że należałoby zwrócić baczniejszą uwagę na pracę działu rachuby i dbać więcej o ścisłe i punktualne rozliczenie należności załóg. (1)

Odpowiedzi REDAKCJI

OB. WACŁAW — KOŁOBRZEG. — Dziękujemy za list. Ankietę korespondenta wysłaliśmy pocztą.

OB. ZDZISŁAW SOWA — GDANSK — Obowiązkiem pracodawcy jest przyjąć pracownika, który odbywał służbę wojskową, na poprzednie lub równorzędne stanowisko. Winnicie się zwrócić w tej sprawie do Rady Zakładowej, która ma obowiązek interweniować.

Kanadyjscy rybacy walczą o jedność ruchu robotniczego

Na skutek wzrastającej wciąż drożyzny i przedłużenia godzin pracy w przedsiębiorstwach rybackich, sytuacja kanadyjskich rybaków najemnych i robotników portów rybackich znacznie się pogorszyła, dlatego zażądali oni podwyżki płac i skrócenia dnia roboczego.

Na żądanie to przedsiębiorcy i kupcy odpowiedzieli próbami rozbicia rybackiego ruchu związkowego. Pozostający na ich żóldzie przywódcy naczelnej organizacji związkowej w Kanadzie „Trades and Labour Congress of Canada“ oświadczyli, że „Unia Zjednoczonych Rybaków i Robotników Portowych“, żądająca podwyżki płac, „ulega wpływom komunistycznym swego kierownictwa“. Za oświadczeniem tym poszło „zawieszenie“ kierownictwa Unii i rozpisanie nowych wyborów do jej władz. Mimo fałszywej propagandy, przekupstwa i gróźb, kanadyjscy rybacy i robotnicy portów rybackich powtórnie wybrali lewicowych działaczy Unii, zawieszonych przez sprzedajne kierownictwo Kongresu Pracy. Wobec tego kierownictwo „Trades and Labour Congress of Ca-

nada“ wykluczyło całą Unię z Kongresu.

Podobnie „złóte“ kierownictwo kanadyjskiego Kongresu Pracy postąpiło wobec Unii rybaków i robotników portowych w Kolumbii Brytyjskiej. Ponieważ Unia ta odmówiła wykluczenia lewicowych działaczy ze swych szeregów, została przez Kongres „zawieszona“.

Kanadyjskie czasopismo rybackie „Canadian Fisherman“, reprezentujące interesy przedsiębiorców i kupców, pochwalając posunięcia kierownictwa Kongresu Pracy pisze, że poza wykluczeniem całej Unii rybaków kanadyjskich i zawieszeniem Unii rybaków Kolumbii Brytyjskiej, ogółem Kongres „z wiesi“ miennie przeszło 4 tys. lewicowych działaczy w związkowym ruchu rybackim i że represje te trwać będą „dopóty dopóki rybacy i robotnicy portowi nie wypędzą ze swych Unii komunistów“.

Rozbijając robotą sprzedajnego kierownictwa kanadyjskiego Kongresu Pracy sio kała się z oburzeniem i protestami nie tylko rybaków, ale i wszystkich innych terenowych związków zawodowych. Związki te prowadzą ostrą walkę przeciw perfidnym metodom kapitalistów i ich slugusów, zmierzających do rozbicia i w ten sposób do osłabienia całego ruchu robotniczego w Kanadzie.

(11)

Rybołówstwo morskie Portugalii

Jednym z nielicznych krajów europejskich, w których konsumpcja ryby jest szczególnie wysoka, jest Portugalia. W kraju tym spożycie ryb na jednego mieszkańca wynosi rocznie około 45 kg. Portugalia zajmuje więc w tym zakresie jedno z czołowych miejsc — po przodującej Norwegii, gdzie na mieszkańca przypada 58 kg, oraz Islandii zużywającej 50 kg ryby na głowę ludności rocznie. Przebiegające łącznie zużycie ryby wyniosło w Portugalii na przestrzeni ostatnich lat ok. 400 tysięcy ton rocznie.

Duże ilości ryby łowią portugalscy rybacy na łowiskach Nowej Finlandii oraz Grenlandii, dokąd organizowane są wyprawy dziesiątek statków rybackich.

Popularną portugalską jednostką połowową jest żaglowiec. Jednostka ta osiąga wielkość do 800 BRT. Popularne wśród rybaków trzy i czteromasztowe szkunery bezskutecznie próbowały zastąpić najnowszej konstrukcji motorowce o wielkości 773 BRT. Motorowce wchodziły prawie wyłącznie w skład flotylli państwowej.

Na dużych łowiskach nowofundlandzkich dno jest często skaliste, nie wszędzie mogą więc pracować trawery. Te warunki zmuszają do kontynuowania bardzo dawnego systemu połowów haczykowych. Metody połowów zmieniły się o tyle, że kiedy przed 150 latami łowiono przy pomocy zwykłych ręcznych lin rzucanych wprost z burt szkunera, to obecnie rybę poławia się z małych, płaskodennych łodzi o długości 4,5 m. Są to łodzie jednoosobowe tak, że każdy rybak obsługuje samą linę gruntową z 400—600 hakami. Francuzi i Nowofundlandczycy pracują na łodziach dwuosobowych, jednak na dalekich łowiskach spotyka się je rzadko.

Portugalczycy transportują zarówno na żaglowcach, jak i motorowcach, od 30—60 łodzi, zastępowanych na pokładzie. Na dalekim łowisku statek na kołowcu i opuszcza swoje łodzie na wodę. Rybak łodziowy rozwija wtedy różnokolorowy żagiel, poszukuje, nieraz daleko na odległość, widzialności statku-matki, odpowiedniego miejsca połowu i tu wyklada swoje liny.

Portugalczycy odznaczają się nadzwyczajną sprawnością w oparowaniu swoich łodzi, są doskonałymi nawigatorami. Trafiała nawet w mgle na łowisko, przeciwstawiając się fali wianu oceanu, lodowatym wiatrom

oraz śnieżycom. Pracują na swoich łodziach w bardzo prymitywnych i zagrażających życiu warunkach, które charakteryzują kraje kapitalistyczne. Łódź nie posiada mezcza, brak na niej także niezbędnego sprzętu, jak wiosła, kamizelka lub koło ratunkowe, a jedyne wyposażenie nawigacyjne stanowi mały, suchy kompas. Zdarza się, że rybak błądzi po morzu całymi dniami, wreszcie ładuje u wybrzeży amerykańskich.

W tych ciężkich, wprost nie do pomysłenia w naszym urościu, warunkach pracują rybacy portugalscy z

narażeniem życia na najodleglejszych od swego kraju łowiskach.

Ne ma prawie roku, żeby jeden, dwa statki-matki nie zatoniły, przy czym często straty powodowane są przez pożary. Ogień łatwo może się rozszerzać wskutek drzewianego kadłuba i nadbudówek naszyconych olejem składowanym w beczkach, jak również w skutek tanków napełnionych tranem wędlinianym. Bardzo rzadko udaje się pożar na statku ugasić, brak jest bowiem koniecznych urządzeń przeciwpożarowych.

H. K

ENRIKA SERPA

A jeśli któryś z nich upolował drapieżnika, to wołał go debić i pozostawić w morzu, niż oddać spóćce kapitalistów za 30 lub 40 centów.

Rozmyślając nad tym wszystkim Felipe wypłynął barkasem na pełne morze. Połów mniejszych ryb wcale mu się jednak tym razem nie udawał.

Ale oto w pobliżu barkasu pojawił się nagle rekin o długości 15 stóp, z dużymi, jak żagle płetwami.

Za płetwy i ogon każdy Chińczyk z ulicy Sancha dałby bez targu 2 peso. Można by za niego ugotować dzieciom trzy lepsze obiady.

Felipe instynktownie wyciągnął rękę po harpun... Jak jednak będzie z policją portową i agentami?

Na nabrzeżach patrolują ciągle, czekając na barkasy rybackie. Czasem zadowolają się, jeśli zabiorą nielegalnie złowioną rybę. Nierzadko jednak aresztują rybaków. A potem wiadomo: rozprawa sądowa, na której biedakom nie wolno wypowiedzieć ani słowa w swojej obronie i grzywna w wysokości pięciu peso. Nie, nie warto narażać się na nieprzyjemności. Jednak dwa peso — to... przecież dwa peso. Może się okazać, że żona nie będzie miała czym ogniska rozpalić...

...Płetwy są tuż, tuż... wystarczy tylko wbić harpun... Niech to diabli wezmą, dwa peso same idą do ręki.

Aby rekin się nie oddalił, Felipe rzucił mu do zjedzenia kilka półznitych cebul i całą przynętę znajdującą się na barkasie. Na słońcu zabłysła białawy brzuch i z wody wysunęły się sztywne, grzbietowe płetwy. Otwierając stalową paszczę, drapieżnik połknął po kolei cebulę oraz przynętę i łagodnie zanurzył się pod wodę. Nieco później znowu zjawił się przy dziobie barkasu.



PŁETWY REKINA

(Opowiadanie, osnute na wydarzeniu, które miało miejsce w jednym z portów meksykańskich) II)

Felipe wycelował i z całej siły rzucił harpun w głowę ogromnej ryby. Rekin skurczył się w konwulsjach i z wściekłością zaczął bić ogonem. Kilka uderzeń ciężkim dzbanem po głowie i rekin znieruchomiał.

W ciągu kwadransa reszta ciała rekina, bez płetw i ogona stała się żerem dla innych drapieżników. Na powierzchni wody pozostał tylko krwawy ślad.

Teraz Felipe ze swoją zdobyczą zbliżył się do portu, za chwilę zacumuje u nabrzeża i uda się do dzielnicy chińskiej, aby spieniężyć płetwy i ogon.

Rozejrzał się niespokojnie, czy nie ma w pobliżu policjanta. Wprawny ruchami podciągnął barkas do nabrzeża i owinął linę na polderze.

Ostrożnie wyciągnął płetwy i ogon, zawiązując zdobycz w szmaty, gdy...

— Teraz się już nie wykręciś! — usłyszał głos nad sobą.

Felipe zacisnął ręce i powoli podniósł wzrok na niebieski mundur policjanta portowego.

— Złapałem cię na gorącym uczynku! — niebieski mundur pochylił się nad nim i chwycił go za ramię.

— Płetwy są moje — zawołał Felipe — nie dam ich nikomu!

Policjant zaczął go tarmosić. — Nie dam! Ani wy, ani ja nie będziemy mieli — Felipe dźwignął ładunek i rzucił go do morza. Policjant portowy przystąpił do aresztowania. Zagroził użyciem pałki i pistoletu. Rybak

zaczął się wyrwać. Broniąc się przed aresztem, zdenerwowany wyrwał się z rąk policjanta. Padł strzał, Felipe poczuł, że słabnie. Uginając konwulsyjnie nogi — padł na ziemię.

Różne myśli poczęły przechodzić mu przez głowę, gdy tak

które chodzą boso. Co będzie z jego dziećmi? On powinien mocno trzymać się życia. Żona nie może zostać sama.

Pragnął krzyknąć, lecz nie mógł poruszać wargami.

Zamiast dzieci widział już tylko jakieś mgliste kontury. War-



leżał zwinęty w kłębek, na p'ychach chodnika ulicy portowej. Wiadział siebie małym chłopcem, zbierającym muszki nad morzem, potem poczęły się przed nim przesuwające kolejne obrazy, z całego krótkiego, lecz jakże jednostajnego smutnego życia. I nagle uświadomił sobie, że umiera. Nie wolno mu umierać. Powinien kupić buciki dzieciom,

gi jego skrzywiły się w rozpaczliwym wysiłku: Moje dzieci... moje dzieci... moje... Raptem ciało znieruchomiało. Oczy patrzyły na niebo.

Na piersi widoczny był czerwony, ledwie dostrzegalny otwór.

Koniec

Opracował na podstawie tygodnika „Ogoniok“ HENRYKS.

W rybołówstwie amerykańskim brak wyszkolonych kadr

Tygodnik „Hansa“ Nr 49/53 cytując wypowiedź przedawiciela władz nadzorczych rybołówstwa amerykańskiego, wygłoszoną na konferencji omawiającej zagadnienia statków rybackich. Z wypowiedzi tej wynika, że ostatnio bardzo duże straty w jednostkach połowowych ponosi rybołówstwo amerykańskie z powodu poważnych braków w wyszkoleniu załóg statków.

Straty taboru przybierają takie rozmiary, że zarządy towarzystw asekuracyjnych zinstanawiają się czy ubezpieczać nadal statki rybackie. Szczególnie duże straty notowane są w rybołówstwie południowo-kalifornijskim. (bn)